



PRZEBUDZONA KOBIETA

WIERSZOSNUCIE

Moja bajka

Dawno, dawno temu w małej dziewczynce narodziła się Moc, która przez wiele lat leżała uśpiona w na dnie duszy. Każdy jej dzień rozpoczynał się niemym wołaniem serca o więcej. Niestety zły świat wciąż powtarzał, że grzeczne dziewczynki nie mają pragnień. A ona bardzo chciała być grzeczna, bo widziała, że tylko tacy są lubiani. Od tej pory nie prosiła już o nic i rozdawała uśmiechy jak złoto.

Zachwycała się światem, zauważała rzeczy, których nie dostrzegali inni i tak bardzo chciała się nimi dzielić. Tańczyła i śpiewała, kiedy tylko usłyszała muzykę. Wciąż pewna siebie, wciąż głodna życia, traktowała je jak teatr, w którym może zdarzyć się wszystko. Kochała mówić. Opowiadała własne historie, kreowała niesamowite przestrzenie. Rozmawiała z ludźmi o tym, co widzi, co czuje. Jednak zły świat dawał jej coraz częściej do zrozumienia, że grzeczne dziewczynki są ciche. A ona przecież bardzo chciała być grzeczna. Zamieniła więc mowę w pismo i skręcała się z bólu na kartkach.

Była grzeczna. Lubiano ją coraz bardziej i żądano coraz więcej. Nie rozumiała tylko, dlaczego inni mogą otrzymać, a ona nie. Nie rozumiała, dlaczego kazano jej milczeć. Powoli narastała w niej frustracja, zaczęła kiełkować niezgoda na otaczający świat. Im częściej się buntowała i pragnęła czegoś dla siebie, tym częściej słyszała, że jest niewdzięczna i dziwna. Postanowiła, że znajdzie kogoś, kto temu zaprzeczy. Codziennie prosiła przypadkowych ludzi o sympatię, żebrała u bliskich o miłość. Wciąż pytała, czy jest wystarczająco dobra. Kiedy zaprzeczano – chowała się w ciemnych piwnicach rozpacz. Gdy przytakiwano – nie wierzyła i wietrzyła podstęp. Wciąż niezadowolona, wciąż obrażona na świat, wciąż pogrążona w ciemności...

Za dnia tonęła w bólu, nocami zanurzała się w słowa i snuła swoją opowieść o wolnej prastarej duszy, przepełnionej dzikością serca. W metafory wcisnęła swój lęk, w wersy wpięła wołanie o życie. Im więcej obdarzała miłością, tym mniej jej dostawała. Lęk opanował ciało, wstyd zdominował myśli. I coraz bardziej krzyczało w niej wszystko. Czekwała na cud, który nie nadchodził. Zgubiła marzenia, straciła siebie, zniszczyła duszę, oddała serce. Dążyła do czegoś, ale nie potrafiła tego nazwać. I żyła tak przez wiele lat w nienawiści do siebie i swojego życia...

To moja bajka. Nigdy nie przypuszczałam, że będzie miała szczęśliwe zakończenie. Nie wierzyłam w to, że wieczna tułaczka po zakamarkach duszy kiedyś się skończy.

Moja dziewczynka

Wszędzie szukałam ideałów, chciałam być perfekcyjna. Świat wokół mnie był zły, istniał jakby mi na złość, by udowodnić moją małość. Po kłótniach lub konfliktowych sytuacjach ciągle analizowałam swoje słowa, zachowania, odtwarzałam na okrągło zdarzenia, by sprawdzić, kto zaczął, kto bardziej zawinił. Zawsze trwałam w przekonaniu, że inni potrafią tak samo lub jeszcze lepiej, że nie robię przecież niczego wielkiego. Zaniżałam własne dokonania, byłam przesadnie skromna. Niechętnie przedstawiałam swoje pomysły na forum, bo miałam poczucie, że są gorsze. Czyjeś wypowiedzi, teksty, opinie zawsze zdawały się mądrzejsze, bo samą siebie uważałam za głębszą. Nie ufałam komplementom i rozpaczałam po krytyce. Jednocześnie ciągle szukałam akceptacji, od rodziny żądałam miłości i posłuszeństwa. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że dostaję z zewnątrz dokładnie to, co mam w środku – ból, strach i złość.

Kolejne próby zrozumienia siebie i świata, który zdawał się czyhać na mnie na każdym kroku, doprowadziły do spotkania z małą dziewczynką. Tak bardzo przypominała mnie sprzed lat. Opowiedziała mi swoją historię i wtedy zrozumiałam wszystko. Rozpoznałam w niej siebie.

Kim byłam? Radosnym dzieckiem, któremu nie zamykały się usta, ale wciąż słyszało: „Gadasz jak Bielicka.”, „Czy ty wreszcie przestaniesz nawijać?”, „Nie wymyślaj.”. Być może dlatego zaczęłam pisać. To był najlepszy i najbezpieczniejszy sposób na wyrażanie siebie. Zawsze miałam przy sobie coś do pisania. Zamiast grzybów w lesie zbierałam metafory i epitety do wierszy. Poezja była moją mową, stawała się pudełkiem na uczucia, które w sobie tłumiłam. Gdy dorosłam, coraz bardziej wstydziłam się tego, że za dużo mówię. Coraz mniej też pisałam, bo rzeczywistość, w której trwałam bezwolnie, przekonała mnie, że to nie jest pożyteczne zajęcie. Dobrem najwyższym była bowiem praca, jakkolwiek, byle stała. Dziewczynka we mnie powoli odchodziła w niepamięć, ale wciąż żyła, zapomniana tuż obok. Czasami tylko wzbudzała jeszcze jakąś myśl, uczucie. Dzięki temu wciąż poszukiwałam.

Moje wewnętrzne dziecko było bardzo długo zaniedbywane. Nie zwracałam uwagi na jego potrzeby, nie miałam ochoty na wspólne zabawy. Wielokrotnie próbowało zwracać na siebie uwagę i wymyślało coraz to inne zajęcia, które w rezultacie nie przynosiły radości. Ani mi, ani dziewczynce we mnie.

Teraz już wiem, że nie mogę jej oszukiwać. Nie mogę obiecywać, że będzie dobrze, że się nią zajmę, a potem zniknąć. Wiem, ile wycierpiała - nie tylko przez to, czego doświadczyła, nie tylko przez innych ludzi, ale przede wszystkim przeze mnie. Zawsze stawiałam ją na

drugim miejscu i próbowałam zmienić tak, by pasowała do ogólnego wizerunku, by była przeciętna, ale porządna... Słowem taka, jaką chciano od zawsze widzieć mnie.

Odtąd zabieram ją ze sobą wszędzie. Uczymy się siebie nawzajem, pokazujemy i objaśniamy sobie świat. Postaram się dać jej wszystko to, czego kiedyś jej zabrakło, by mogła poczuć, że jeszcze nie wszystko stracone... Minuta po minucie, dzień po dniu, zbliżamy się do siebie. Poznaję ją coraz lepiej i coraz bardziej kocham. W tej miłości tkwi cała tajemnica.

Moje przebudzenie

Szukałam tysięcy rozwiązań, a wolność znalazłam w dwóch słowach: POKOCHAJ SIEBIE! I wtedy zmieniło się wszystko. Przebudziła się Moc i otworzyła wszystkie drzwi...

Rozwiązałam większość problemów. Odchodzę z miejsc, które mi nie odpowiadają, z miejsc, w których nie mogę być sobą. Uwolniłam się spod kontroli innych ludzi. Nie myślę już o tym, jak mnie widzą, jak mnie odbierają. Czuję i jestem całym sercem, całą sobą.

Nie pisałam regularnie przez prawie piętnaście lat. W końcu odważyłam się pójść za głosem, który mnie wołał i pokazałam światu swoją pasję. Mój fanpage Wierszosnucie rozkwita, a ja wraz z nim. Teraz jestem złotą szkatułą słów. Zanurzam się w nich, bo wierzę, że mają moc. Odnajduję w swoich tekstach siłę, którą przekazuję innym. Rozsiewać chcę wiarę w siebie i miłość w sercach innych kobiet. Nie poddaję się. Nadal mam chwile zwątpienia, ale ciągle wymyślam coś nowego. Kroczę z coraz wyżej podniesioną głową. Schodzę głęboko, na samo dno mojej wołającej o życie duszy. Nie dążę na siłę do bycia nowoczesną, nie ulegam modzie dla poklasku. Jestem przebudzoną kobietą, poetycką przewodniczką życia i prastarą duszą.

Otwierać serca i szukać w nich prawdy natchnienia, powracać do korzeni miłości własnej i znajdować ukojenie w słowach – to moja misja. Wierzę w to, że każdy może poczuć spełnienie, ale tylko wtedy, gdy bardzo go pragnąc, wyjdzie mu naprzeciw.